

# KURYERK ROBOTNIKA

Warszawa, dnia 22 maja 1898 r.

Ostatni zjazd partyjny, uwzględniając trudności techniczne częstszego wydawania «Robotnika» w dotychczasowej jego objętości, polecił nam w miarę potrzeby wydawać dodatki, których zadaniem ma być rychlejsze informowanie towarzyszy o przejawach naszego ruchu i wypadkach w kraju niepodawanych przez prasę legalną. Zgodnie z tą uchwałą przystępujemy do wydawania «Kuryerka Robotnika» w rozmiarach niniejszego egzemplarza. Co do zakresu swego stanowić on będzie rozszerzenie «Kuryerka» umieszczanego dotychczas w «Robotniku» i wychodzić będzie w miarę nagromadzania się pilniejszych wiadomości.

Centralny Komitet Robotniczy

## ŚWIĘTO MAJOWE

Pierwszy Maj przypadał w tym roku w niedzielę, wobec czego zjazd partyjny zalecił urządzenie w dniu tym demonstracji ulicznych w tych miejscowościach, gdzie to uzna za możliwe organizacja miejscowa w porozumieniu z C. K. R. Przy obecnym stanie sił naszych tylko warszawski i dąbrowski Komitet Robotniczy wyraził gotowość urządzenia demonstracji i C. K. R. dał im do rozpowszechnienia 20 tysięcy kartek drukowanych z zaproszeniami na publiczny obchód święta majowego. Iune komitety na prowincji, nie mając nadziei nadać demonstracji większych rozmiarów, wołały jeszcze w tym roku powstrzymać się od obchodu publicznego i ograniczyć się na urządzeniu majówek i zebraniach poufnych. W sprawozdaniu więc naszym mówić będziemy tylko o Warszawie i zagłębiu dąbrowskiem.

W Warszawie 27 kwietnia wezwano stróżów do cyrkulów i po uroczystych mowach komisarzy o braterstwie policyi z jej «niższymi czynnami» — stróżami nakazano całe noce czuwać przed domem, by nie nalepiano i nie rozrzucono żadnych kartek, i być gotowym w każdej chwili nieść pomocy policyi. Oznaczono nawet cenę każdego schwytanego socjalisty na 25 rs., które miały być wypłacone górnemu stróżowi z wyrażeniem najwyższej wdzięczności cara - batiuszki za ujęcie dnia z jego wrogów. Pomimo to zaraz następnego dnia w czwartek wieczorem około 200 towarzyszy sprawiało się tak żwawo, że w ciągu paru godzin rozlepienie i rozrzucono po domach zamieszkałych przez ludność robotniczą i w dzielnicach podmiejskich kilkanaście tysięcy zaproszeń na zgromadzenie w Alejach Ujazdowskich. Przytem gorliwi wykonawcy woli policyjnej otrzymywali nagrodę nie o odmianę od tej, której się spodziewali. Tak przy Powązkach stróż chciał zatrzymać jednego z towarzyszy, nalepiającego zaproszenie na parkanie, otrzymał jednak tak potężny policzek, że stracił 2 zęby. W gminie Czyste znowu podsóltys Borucki ogromnie ostrzył sobie zęby na nagrodę, próbował nawet leżeć nocą w rowie, czyhajac na socjalistów, i cóż się okazało... dom jego był formalnie oblepiony zaproszeniami, nawet na szybach okien widniały nasze kartki.

Nazajutrz w piątek, gdy cała Warszawa robotnicza mówiła już o przyszłej demonstracji majowej, rząd przystąpił do wykonania oddawna knutego zamachu na naszą organizację. Na noc puszczono gęstsze patrole kozackie i żandarmi zarzucili swe sieci po całej Warszawie. Noc tej fijoły nie spały: zrobili przeszło sto rewizji i aresztowali kilkadziesiąt osób. Aresztowanych osadzano w cytadeli, na Pawiaku i w Ratuszu.

Brano, jak zwykle przy takich demonstracjach żandarmskich, na chybił trafił byle więcej, byle szerzej posiał postrach przed potęgą knuta carskiego.

Nareszcie nadeszła niedziela. Już od 7-ej rano zaczęły się demonstracje kozaków, żandarmów i policyi. Szwadron konnych żandarmów zaczął się w Łazienkach, kozacy pochowali się w podwórkach domów w Mokotowie, za rogatkami Belwederskimi i we wszystkich cyrkulach. W koszarach przy Alejach Ujazdowskich wojsko otrzymało nakaz być gotowem do wyruszenia na obronę «zagrożonego porządku», tu też od rana dla postrachu i okazania czułości władzy urządzono posterunek żandarmski w paradnych uniformach — drzyjcie socjaliści!!

Dzień był pochmurny, wietrzny i chłodny. Im bliżej było do 4-ej, tem więcej chmurzyło się niebo, przed samą 4-tą deszcz zaczął padać na dobre. «Adskaja pagoda!» — odezwał się z otuchą komisarz do swego fijołkowego kamrata. Gęste dotychczas tłumy robotników, dążących Nowym Światem i Bracką, zaczęły rzędnąć. Pomimo jednak deszczu gromadki wytrwałszych towarzyszy na przekór cieszącym się już fijołom szły ku wyznaczonemu miejscu.

Koło godziny 5-ej deszcz ustał, lecz niebo nie wypogodziło się wcale. Aleje wówczas niezwykle przedstawiały widok. Publiczności eleganckiej zapelniającej zwykle Aleje nie było: i strach i niepogoda zatrzymała zwyczajnych spacerowiczów w domu. Natomiast chodniki i ławki zajęte były przez robotników, pomiędzy nimi snuli się żandarmi, rewirowi, oficerowi policyjni i żandarmscy, tu i owdzie ciekawie wysuwała się charakterystyczna morda szpicla. Wszyscy ci nieproszeni manifestanci włożyli się od jednej grupy do drugiej, jakby szukając pozorów do bardziej czynnego wniechania się. Lecz pozorów takich nie było, spokojnie usuwano się im z drogi posyłając tylko drwiące spojrzenia. I warto było widzieć poządliwe miny panów rotnistrów i ich podwładnych, gdy tuż obok nich spacerowały gęste egie tych, których radzi by nie było w cytadeli. Patrzyliśmy y im w oczy i radowaliśmy się szczerze: mimowoli przypominała się bajka o lisie i winogronach.

Po 6-ej tłum spacerujących coraz bardziej się zgęszczał. Towarzysze spacerujący dotychczas pojedynczo lub po kilku zaczynają się skupiać w większe grupy. Sięga to uwagę carskich aniołów stróżów. Do każdej grupy przyczepia się po kilku szpicłów w mundurach lub bez nich i towarzyszą im nieodstępnie w spacerze po alejach.. Jedna i druga strona przezuwa już bliższy koniec manifestacji. Policya spieszy zająć dogodniejsze stanowiska. Konni żandarmi wyjeżdżają z Łazienek i zajmują pozycje w ulicach Pięknej i Wiejskiej, na rogach ulic wzdłuż Nowego Świata stają szpicle i żandarmi, czatując na powracających z Alei towarzyszy.

Nareszcie koło 7-ej zebrane tłumy zaczynają się powoli poruszać w kierunku Nowego Świata. Tej właśnie chwili oczekiwali żandarmi. U wyjścia z Alei na plac Aleksandra konni żandarmi zaatakowali spokojnie idących ludzi, odebrali część z boku i zepchnęli do bramy rogowej kamienicy od ulicy Wiejskiej. Zatrzymało to rozchodzących się już towarzyszy i plac Aleksandra zaroził się gęstym tłumem, tak że tramwaje były wstrzymane. Żandarmi zaczęli oczyszczać plac i wylot ulicy Wiejskiej. Nie szło to prędko, bo ludzie nie odchodzili chęć się dowiedzieć o losie zamkniętych w podwórku 4-go gimnazjum. Dopiero o w pół do 8-ej plac opustoszał. Aresztowanych w liczbie 74 (z nich 11 kobiet) odstawiono do Ratusza.

Ciekawą była próba sprowokowania gwałtowniejszych wystąpień. Gdy aresztowanych zamknięto w podwórzu, po chwili wepchnięto tam niby przemocą dwóch szpicli, którzy zaczęli namawiać aresztowanych do wywa-



lenia bramy. Już się znalazło kilku gorętszych, którym ta propozycja spodobała się, ale rozważniejsi odradzili zwracając uwagę, że to nie nasza. Szpile po niedanej próbie wyszły z podwórza bez żadnej prz szkody ze strony policyi.

W manifestacji przyjęli udział i nasi towarzysze żydowscy, którzy dnia tego w lezbie kilkuset porzucili pracę. Zjawienie się ich w Alejach powitano szczerem uznaniem ze strony towarzyszy chrześcijan.

Aresztowanych wszystkich wypuszczono, kobiety tegoż dnia w nocy, mężczyźni zaś przetrzymano do rzwartku, dnia imienia carowej, i uwolniono zaznaczając, że to łaska carska!

Tak się zakończyła pierwsza nasza manifestacja w Warszawie. Pomimo że niepogoda i nieprzychylna nie ludności do tego rodzaju wystąpień nie pozwoliły jej przybrać tak świetnych rozmiarów, jak to wielu sobie obiecywało, pozostanie ona nadługo w pamięci towarzyszy, dodając otuchy do dalszej walki.

\* \* \*

W zagłębiu dąbrowskiem na tydzień przed 1 Maja rozpoczęło się polowanie żandarmów i szpile na proklamacje, to jednak nie ukazywały się jakoś ku wielkiej niecierpliwości fijołów, którzy łazili po warsztatach i wypytawali się robotników: «niet li jeszcze proklamacyi!» Dopiero w sobotę od rana rozpoczęła się kolporterka zaproszeń na zgromadzenie ludowe. W przeciągu paru godzin 127 towarzyszy rozrzućło je i rozlepiło po wszystkich fabrykach i kopalniach. W niedzielę rano rozlepiono je na ulicach okolicznych osad fabrycznych. Prócz tego w wielu miejscowościach na szczytach drzew i wysoko rozpiętych drutach telegraficznych powiewały wspaniałe czerwone sztandary. Na niektórych widniały napisy: Niech żyje 1 Maj! Niech żyje Polska Robotnicza! Prócz z tyranami! Robotnicy łąciecie się! Żądamy 8-godzinnego dnia roboczego» itp. Naturalnie żandarmi wzięli się natychmiast do ich zdejmowania. Nie łatwa to jednak była praca. W wielu miejscach nie mogli wprost żadnymi tykami dosięgnąć naszych sztandarów, a nikt z nich nie miał chęci karku skrócić i drapać się na niedostępne szczyty. Gdzie sztandary przymocowane były do drutów między słupami, tam musieli druty przecinać. Większość sztandarów przetrwała do południa, a niektóre wisiały parę dni.

Zgromadzenie naznaczaliśmy w Parku Sieleckim na godzinę 3-cią. Park jednak zamknięto już w sobotę od południa i rozstawiono w środku stróży. W niedzielę od rana ulokowało się tam wojsko, policya i żandarmi. Począwszy od 1-ej zaczęły ciągnąć w stronę parku gęste tłumy robotników z żonami i dziećmi. Wrota jednak były wciąż zamknięte, a przez sztachety wyglądało wojsko. Widząc że o dostaniu się do wnętrza ani mowy być nie może, poczekawszy trochę odchodzili. W ten sposób do godziny 4-ej przeciągnęło jakie 8 tysięcy ludzi. Towarzysze widząc, że wojsko ani myśli ustąpić z parku, uszeregowali się do marszu i jednocześnie z dwóch stron parku ruszyli, by się połączyć. W środku drogi spotkano się, tłum cały zatrzymał się na chwilę, zanucano «Czerwony Sztandar» i z pieśnią tą na ustach ruszono do miasta w stronę kościoła, gdzie znajdowała się trzecia część naszych towarzyszy. Tu nastąpiło połączenie. Poczekawszy chwilę, aż się nabożeństwo skończy, uszeregowano się nanow i całą masą ruszono z powrotem, śpiewając jak i poprzednio aż do samego parku, gdzie wszyscy spokojnie rozeszli się do domów.

Wrażenie w mieście olbrzymie. Sosnowiec bowiem po raz pierwszy słyszał publicznie przez tłum śpiewany nasz hymn robotniczy. Okna pełne były widzów, a przechodnie stawali lub przyłączali się do pochodu. Przez cały ten czas wojsko i żandarmi, nie spodziewając się takiego obrotu rzeczy, zbaranieli zupełnie — pilnowali wciąż parku. Dlatego też żadnych awantur nie było i demonstracja odbyła się spokojnie. Później dopiero w jaką godzinę fijoły i policya rzucili się na miasto przedkościół szukać manifestantów, ale nikogo już tam nie znaleźli.

## SPRAWY BIEŻĄCE

Strejk zecerów zapowiedziany na 1 kwietnia udał się świetnie: rano stanęły 52 drukarnie a wieczorem tegoż dnia większość opornych dotychczas właścicieli ustąpiła słusznym żądaniom strejkujących, nazajutrz ustępowali i inni. W ten sposób zecerzy osiągnęli 2 ważne zmiany: obliczanie według alfabetu a nie według litery n, która wychodziła z odlewu coraz grubszą, oraz 2 kop. więcej za garmont. Razem stanowi to podwyżkę płacy o 30 procent. Obłudna jak zwykle redakcyja «Kuryera Polskiego», zmuszona na równi z innymi do ustępstw, próbuje odegrywać rolę dobroczyńców zecerów, a nawet wystąpiła z projektem kasy pomocy dla zecerów. Towarzyszym radzimy mieć się na baczności, bo Piltz i jego ugoda kompania mają ustaloną reputacyę złodziei i składki — zresztą przedwczesne — łatwo zginać mogą.

Pracownicy aptekarscy coś zadługo pertraktują ze swymi wyżyskiwaczami. Dotychczas zaledwie 16 aptek zaprowadziło 10-godzinny dzień roboczy, pomimo to pracownicy wciąż zwlekają ze stanowczem wystąpieniem, a niektórzy nawet twierdzą, że nie są mularzami, by mieli się uciekać aż do strejku. Zamiaru zastrejkowania z dniem 1 maja znów zaniechano i odłożono do 1 czerwca, która to data ma być mniej kompromitującą! Radzimy aptekarzom zaprzestanie tego pozowania na jakichś wyższych ludzi i iść właśnie za przykładem mularzy, piekarzy, zecerów i innych robotników, zastrejkować raz narazem, a oporni właściciele aptek niezawodnie ulegną.

W fabryce Rudzkiego dotychczas cznie zapach dziecinu po odniesionem zwycięstwie policyi. a pan Mazurowski nabył takiej powagi i grubości, jak krowa przed ociepleniem. Udało mu się narazem przełamać opór kotlarzy i przerobić normę dnia z 10 na 11 i pół godzin, lecz jeżeli kto nie chce robić dłużej, to może wyjść o 6-ej. Aresztowanych za strejk skazano: 11 na 6 tygodni więzienia i rok dozoru, 12 wysłano na rok do miejsca urodzenia. I to wszystko z rozporządzenia Imeretyńskiego bez sądu.

W tych dniach ogłoszono motywy wyroku, którym sąd uniewinnił naczelnika powiatu opoczyńskiego Hermana od zarzutów fałszywstwa, fałszerstwa, zdzierstwa i kradzieży. Pomimo jednogodnych zeznań przeszło stu świadków sąd uznał, iż «nie wzbudza on zbyt wielkiego zaufania», za to «wyjaśnienia Hermana nie zawierają w sobie nie niewiarogodnego». Jak to dobrze być rusyfikatorem — można krasć a później bronić się «intrygą polską». Niedarmo minister Murawjew wynalazł nowy gatunek sprawiedliwości — sprawiedliwość rosyjską!

Brygadzysta w fabryce Aronowicza Adam Młodecki, łotr z pod ciemnej gwiazdy, dreczyciel podwładnych mu chłopców, których zaprzęgał do 15-godzinnej pracy, doczekał się zasłużonej kary: na placu Książskich wyprawiono mu takie lanie, że musiał położyć się do łóżka. Taki sam los spotkał majstra od Szena w Sieleni Wawrzyniaka, ogłoszonego w Nr. 3 «Górnika»: pobito go na moście kolejowym pod Będzinem i nieprzytomnego zrzucono na plant. Niech to będzie nauką dla wszelkich dusz podłych, że znęcanie się nad robotnikami i donosy nie uchodzą bezkarnie.

Żandarmi nie są zadowoleni z ostatniego połowu: robili co mogli, urządzili nawet wycieczkę wzdłuż linii kolei dąbrowskiej, przywieźli z Kiele kilka osób do cytadeli, w Radomiu rewizyjami narobili wiele hałasu, tu wzięli przeszło 50 osób... i nie — żyjemy po dawnemu i oczekujemy, rychło za przykładem Białonowskiego znów zdecnie z utrapienia jaki Utgoff lub Lutow. Tymczasem zdechł tytko policmajster.

Po raz pierwszy przystąpiliśmy w tym roku do wydawania w kraju odez w żargonie dla towarzyszy żydowskich. Wyszyły dotychczas: majowa rozpowszechniona w Warszawie i Białymstoku i odezwa do tkaczy białostockich.

Mamy już w kraju Nr. 1 «Światła», naszego nowozałożonego kwartalnika popularno - naukowego.